Nr. 1. (Wydanie popołudniowe). — **We Lwowie środa dn[illegible] stycznia 1902 r**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Za jeden w[illegible]
Za jeden wier[illegible]
Drobne ogłosz[illegible]
ogłoszenie[illegible]
Doniesienia o śl[illegible]
munikaty p[illegible]
60 halerzy.

Numer po[illegible]
we Lwowie:
poranny . . . 3 halerze | por[illegible]
wieczorny . . 8 halerzy | wiecz[illegible]

Po sejmie.

Lwów 31 grudnia.

Ubiegła sesja, acz niezwykle krótka, posiada wiele ważnych momentów, a wśród nich jeden, który zapewnia jej znaczenie historyczne. Mówimy tu o manifestacji sejmu, manifestacji tak poważnej i tak głęboko odczutej, że izba nasza podobnie wzruszającej chwili nie miała!

Waga tej manifestacji leży w tem, że była ona wyrazem nie jakiegoś stronnictwa — ale całego polskiego społeczeństwa, była skonstatowaniem jednomyślności, gdzie o poważną sprawę narodową chodzi.

Tym wszystkim, którzy potrafili poświęcić zapatrywania partyjne w tej sprawie, dla uratowania jej powagi i znaczenia, należy się uznanie i wdzięczność ze strony ogółu. Taką, jak była — wywoła deklaracja ta wrażenie daleko i szeroko, ubrana w formę wniosku, a raczej wniosków, byłaby chyba popisem oratorskim — i niczem więcej.

Z zadowoleniem także powitać należy zachowanie się Rusinów, którzy w manifestacji tej wzięli, acz bierny tylko udział, że w całej pełni uszanowali powagę chwili. Wogóle nie da się zaprzeczyć, że zachowanie się posłów ruskich w tej sesji, nie nastręcza sposobności do jakichś poważniejszych zarzutów. Snać Rusini sami przyszli do przekonania, że secesja i groźba, to nie środek polityczny, to nie droga do osiągnięcia celu! Snać zrozumieli, że tylko w porozumieniu z nami mogą należycie się rozwijać — i ton ich przemówień znacznie złagodniał. Jeżeli to jest owocem nabytego doświadczenia, w takim razie pogratulować można Rusinom, jeżeli zaś tylko taktyczną zmianą frontu, to społeczeństwo polskie za wiele ma już powodów do nieufności, ażeby szło na lep sztuczek. I tu właśnie należy skonstatować, że Rusini swoją secesją, a następnie zbuntowaniem młodzieży w celach agitacyjnych, oddali nam znaczną korzyść. Wytrzeźwili bowiem nawet tych, którzy sentymentalizm posuwali aż do karygodnego mazgajstwa politycznego wobec Rusinów.

Słusznie powiedział sprawozdawca budżetowy, że Rusinom nikt nie przeszkadza w ich naturalnym rozwoju: siła naszego narodu zależy od czego innego, a nie od ich słabości — my dla swej politycznej egzystencji nie potrzebuje- [illegible] powinniśmy i nie możemy ani na jednym kroku pozwolić przekroczyć granicy naszego stanu posiadania, naszych praw, nie będziemy tolerowali siania jadu nienawiści przeciwko wszystkiemu co polskie.

Trzecim interesującym momentem był wybór członków wydziału krajowego, a zwłaszcza wybór z kurji miejskiej. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że mandat członka wydziału krajowego należał się stronnictwu lewicy sejmowej, to jednak powszechnie mówiono, że miejsce to zajmie p. Tadeusz Romanowicz, którego zresztą życzył sobie marszałek krajowy.

Istotnie tak się stało — a stało z przyczyny trzech posłów krakowskich, którzy na p. Romanowicza wprawdzie nie głosowali, ale oddając białe karty, umożliwili mu przejście, co prawda, nie wielką ilością głosów.

Krzywdy Rusinów w powiecie starosamborskim.

III. A co powiedzą panowie patrjoci o następującym fakcie: „W jednym nrze *Diła* zarzucano, iż władza nie chce zakupywać książek ruskich, do bibljoteki okręgowej. Tymczasem zarząd tej bibljoteki z ubolewaniem podniósł w swojem sprawozdaniu, że z książek ruskich, zajmujących trzecią część całej bibljoteki, nie korzystał przez cały rok ani jeden nauczyciel Rusin. A jak sprężystą jest logika tych sławnych krzykaczy, niech służy na dowód fakt następujący: W ostatnim artykule *Diła* starał się szan. korespondent wykazać, że St. Sambor zamieszkuje wyłącznie ludność ruska. Zaliczył więc jure caduco do tej narodowości wszystkich żydów i Polaków, nie pytając ani jednych ani drugich, czy się zgodzą na to. O mieszczanach Polakach powiada, że to są Rusini obrz. łacińskiego i tuż niebawem zarzuca kierownikowi szkoły renegatyzm. Pytam więc: pozwala logika temu myślicielowi uważać Polaków, bez ich woli, za Rusinów obrz. łac., a nie jest w stanie pojąć, jak może istnieć Polak obrz. greck. zwłaszcza, gdy się sam do tego przyznaje. Doprawdy pod każdym względem dziwnie wyglądają ci patrjoci.

W końcu zaznaczyć muszę, iż nieprawdziwem jest twierdzenie korespondenta, jakoby p. Szumski, obrządek swój chciał zmienić i miał w tym celu wnosić jakiekolwiek podanie. Nieprawdą jest również, jakoby postępek jego, iż ochrzcił syna na obrządek łaciński, ucieszyć miał menerów dzielnicy polskiej (wyrażenie koresp.), gdyż p. Szumski, zanim przyszedł do St. Sambora, miał już dwóch synów ochrzczonych na rządek łac.

Nieprawdą jest także, jakoby miejscowa inteligencja, tak zwani pensjoniści, według wyrażenia koresp. nie dawała ani centa na szkołę.

W Starym Samborze, za inicjatywą p. starościny i kierownika szkoły, zawiązało się jeszcze w jesieni r. 1900 na podstawie statutów, zatwierdzonych przez namiestnictwo, „Towarzystwo przyjaciół dzieci," w którego skład weszła prawie wyłącznie miejscowa inteligencja t. j. ci pensjoniści. Z miesięcznych ich wkładek zaopatrywa kierownictwo szkoły uboższą młodzież bez względu na narodowość i wyznanie, w odzież, obuwie i przybory naukowe.

Fakt ten udowadnia znów, jak na dłoni, do jakiego stopnia zaślepienia doprowadzić może człowieka nienawiść, która pozbawia go nietylko rozsądku i poczucia prawdy, ale nawet zdolna go usposobić wrogo względem uczuć religijnych, o czem świadczy lekceważące wyrażenie się korespondenta o świętych polskich, którzy, zdaniem jego, cieszą się protekcją rady [illegible] nazywanie [illegible] proboszcza „Jezuskiem", jak to miało miejsce w nrze 30 *Diła*.

Używać do szyderstw najświętszego imienia Zbawiciela, albo mięszać do polityki świętych, może tylko człowiek, dla którego oprócz szowinizmu, nie istnieje już chyba żadna świętość.

Tylko tak dalej, przezacni panowie! Nie pracujcie, tylko krzyczcie, nie szukajcie prawdy, tylko kłamstw, nie przestrzegajcie miłości bliźniego, ale przyświecajcie wzorem nienawiści, a sprawdzi się na was przysłowie: „Kto sieje wiatr, niech się nie dziwi, że zbierze burzę".

Hakatyści w Galicji.

Tłumacz 28 grudnia.

W numerze *Dziennika Polskiego* z 18 grudnia b. r. wyczytałem o zawiązać się mającem Towarzystwie dla obrony polskiego przemysłu i handlu, oraz popierania tych zakładów przemysłowych i handlowych, które posługują się w kraju językiem polskim. Chcę właśnie opisać jedno z tutejszo-krajowych Towarzystw przemysłowych, które nietylko, że polskim językiem się nie posługuje, chociaż z polskiej szlachty i ruskiego ludu zyski ciągnie, ale nadto do wszystkiego, co polskie, tchnie bezgraniczną nienawiścią.

Takiem Towarzystwem jest właśnie Towarzystwo fabryki cukru w Tłumaczu, noszące szumny tytuł „akcyjnego Towarzystwa chropińskiej fabryki cukru", pod którym to tytułem ukrywa się nic innego, jak tylko kartel niemiecki zbogaconych krezusów cukrowych.

Szanowne to Towarzystwo ustanowiło zarząd w wspomnianej fabryce z ludzi zdecydowanych prusofilów, którzy nie tylko, że nie są obznajomieni z tutejszymi stosunkami, ale nadto są wrogo usposobieni dla narodowości polskiej.

Najwięcej polakożerczym apetytem jest obdarzony zarządca tej fabryki, który przy każdej sposobności wyraża się, że „in diesem Lande" jest tylko „eine Diebsbande i Diebsgesindel". Jest to fakt, który świadkowie potwierdzić mogą.

Za to faktorzy żydowscy są u tego pana w nadzwyczajnych łaskach i cieszą się jego protekcją, zamiast katolików krajowców. Nawet starszym nadzorcą robotników i famulusem zarządcy jest żyd, agentami do nakłaniania wieśniaków do uprawy buraków są także żydzi, ale to już tacy, którzy nad chłopem mają wpływ i sposób tumanienia go i bałamucenia na rozmaity sposób. Naturalnie, że tacy żydowscy agenci są dobrze płatni, bo zamiast jednemu chłopowi przy dzisiejszych kiepskich stosunkach ekonomicznych podwyższyć o 2 lub 4 halerze w cenie na burakach, to się mu tu urywa na opłatę agentów żydowskich.

Tak samo też towarzystwo to nie popiera krajowego przemysłu, a na dowód to, iż ani jedna z galicyjskich fabryk i firm handlowych nie poszczyci się tem, że cukrownia w Tłumaczu swoje potrzeby u nich zaopatruje; takie potrzeby w materjałach, rocznie kilkanaście tysięcy kor. wynoszące, sprowadza się ze wszystkich stron, tylko nie od galicyjskich firm, bo toby było polskie.

W taki sposób cukrownia w Tłumaczu popiera krajowy przemysł i krajowych pracowników; z buraków, uprawianych przez okolicznych obywateli i gospodarzy wiejskich, ciągnie kolosalne zyski, a swoje potrzeby zaopatrywa u obcych i obcy żywioł we fabryce zatrudnia, posługując się nienawistnym germańskim językiem.

Dziwnem jest to na prawdę, że okoliczni obywatele i włościanie [illegible] żną buraki uprawiają i tem taką fabrykę popierają, tak, jak gdyby dwóch, własno-krajowych galicyjskich fabryk cukru nie było. Zdaje się, że to taki nałóg, cudzy, a nie swój przemysł popierać.

Niejeden z panów obywateli i wiejskich gospodarzy miałby niejedną rzecz do powiedzenia, gdyby go tak kto zapytał, jak wyszedł na burakach z cukrowarnią w Tłumaczu; wtedy może jeszcze niejedna ładna rzecz wyszła by na jaw.

Opisane fakty są bezstronne i polegają na prawdzie, a podaję je dlatego, by szanowna redakcja takie postępowanie towarzystwa cukrowni w Tłumaczu w piśmie swem publicznie napiętnowała.

Polacy na Krecie.

W nrze 12 *Misyj katolickich* ks. M. Czermiński zamieszcza ciekawy opis swej podróży na Wschód. Z opisu tego wyjmujemy niektóre ustępy o Polakach na Krecie.

„Z Kanei — pisze ks. M. Czermiński — powozem w niespełna pół godziny stanąłem w Halippa, miasteczku leżącem u podnóża gór Akrotiri. Prawie wszystkie konsulaty większych państw tutaj się znajdują. Wśród ogrodów, pełnych zieleni i kwiecia, widać piękne domki piętrowe, a także pałacyk ks. Jerzego greckiego.

W jednym z nich u pułkownika Urbanowicza, gdym przybył, aby się pożegnać i podziękować za ułatwienie w spełnieniu mej misji, znalazłem nader miłe przyjęcie. Chociaż ożeniony z Francuzką i w służbie wojskowej, nie zapomniał ani języka, ani tradycyj polskich, gdyż na me przyjęcie ukazały się jeszcze świąteczne polskie placki i „baba" z Odesy mu przysłane."

„Przed wyjazdem z Kanei, chcąc załatwić jakiś sprawunek, w sposób zupełnie przypadkowy poznałem „rodaka". Wskazano mi sklep pana Simboula, w którym mogłem znaleść to, czego szukałem. Dziwnie mi brzmiało w uszach nazwisko owego kupca, wielce przypominające polski wyraz: Cymbał. Toż pół żartem, pół na serjo, po polsku zapytałem: „Panie Cymbał czy nie masz pan u siebie w składzie tego i tego, przedmiotu?" P. Simboul zrobił wielkie oczy i odpowiedział: „Nu, czemu nie! A skąd to jegomość przibił?" „Skąd ja przybyłem, to mniejsza o to, ale skąd pan dostał się na Kretę?" „Nu, ja ze Zbaraża."

Tak więc nie zmyliło mnie przeczucie, że pan Simboul był żydkiem Cymbałem z Galicji."

Z Kanei ks. M. Czermiński udał się do Retymno.

„Stanąłem w rezydencji OO. Kapucynów, mieszkających przy pięknym małym kościółku. Do niedawna była w Retymnie tylko mała kapliczka katolicka, wystarczająca na potrzeby miejscowe: dwu rodzin katolickich i przyjezdnych podróżnych. Od czasu, gdy w te strony zawitało wojsko rosyjskie, a między niem przeszło 300 katolików, przeważnie Polaków, OO. Kapucyni pomyśleli o wybudowaniu dla nich kościółka i myśl szczęśliwą w ciągu kilku miesięcy doprowadzili do skutku. Przełożonym, a zarazem jedynym kapłanem katolickim w Retymnie, był wówczas O. Gwido, kapucyn sycylijski. Niezmiernie ucieszył się mojem przybyciem mówiąc: „Bóg Ojca do nas zesłał; mam tutaj wielu Polaków, pragną się spowiadać, a ich nie rozumiem. Proszę zostać z nami parę dni i wysłuchać ich wielkanocnej spowiedzi".

Ks. M. C. zgodził się i uzyskał na spełnienie obrządków pozwolenie z komendy wojskowej. [illegible] mieszkania OO. Kapucynów, gdy oto przyszedł jeden z żołnierzy, rodem z gubernji lubelskiej. Przyniósł mi w podarunku od swoich kolegów chleb biały i rzucając się do nóg, zapłakał, że może ze mną w swoim języku porozmawiać. Niebawem drugi przyszedł i z radości również począł jak dziecko płakać. „Ojcze wybaczcie, ale już nie mogłem dłużej zwlekać, aby was nie powitać i nie pogawędzić po naszemu." Ten był z gubernji warszawskiej. Za nim trzeci przyszedł młodziutki chłopaczek, któremu zaledwie meszek począł się pokazywać na twarzy. Przyszedł pożalić się, iż od matki nie ma żadnego listu, choć dwa razy do niej pisał. Pocieszałem biedaka, iż matka z pewnością go kocha i o nim nie zapomniała, tylko, że listy mogły nie dojść itp. Poczęli wypytywać, co się na świecie dzieje, co u nas w kraju, czy to sam Ojciec św. mnie do nich przysłał. Czytelnik łatwo wyobrazi sobie, co działo się musiało w sercu, gdy się słyszało tak poczciwych rodaków daleko za morzami! Nader miłą rozmowę musiałem przerwać, bo zaanonsowano wizytę oficera, przychodzącego z polecenia komendanta. Był nim nader sympatyczny Litwin, nadporucznik Pisani, który tylko nazwisko nosi włoskie, zresztą nic w sobie nie ma włoskiego."

Następuje potem w[illegible] żeństwa w kościele:

„Gdy od ołtarza przem[illegible] po polsku, jak bobry poczęli [illegible] wzruszenia. Po nauce jedni [illegible] do spowiedzi św., inni głoś[illegible] nię, nucili pieśń znaną „Serde[illegible] w cichości modlili się po kątach. [illegible] rzystając z pozwolenia swej władzy, która [illegible] zwolniła na czas ćwiczeń duchownych od ćwiczeń wojskowych, dzień cały przesiadywali w kościele. Od wczesnego ranka do południa, po obiedzie aż do wieczora w murach kościelnych rozlegały się pobożne śpiewy, lub głos z serca płynący wspólnych modlitw. Grecy i muzułmanie, zaciekawieni niezwyczajnem zachowaniem się żołnierzy, stawali na ulicach, zaglądali do kościoła, z podziwem i zdumieniem pełnem uszanowania przypatrywali się naszym rodakom: boć rzeczywiście z podobnym widokiem szczerej i prawdziwej pobożności nigdy dotychczas nie mogli się spotkać."

Wojna z dziećmi.

Rząd pruski znalazł się w położeniu bardzo niemiłem. Dzieci w szkole wrześnieńskiej nie chcą ani na pytania z nauki religji odpowiadać w języku niemieckim, ani w tym języku żegnać się i mówić pacierzy. Nie dość na tem: za ich przykładem poszły dzieci szkół innych. W tej sprawie pisze *Posener Tageblatt*:

„Z wiadomości, które nam nadesłano, wynika, że stosunki w katolickiej szkole we Wrześni pogorszyły się i że w Krotoszynie zdają się wytwarzać podobne stosunki, jak we Wrześni. I w Poznaniu również zdarzało się, że dzieci stawiały opór. Nie może to ulegać wątpliwości, że rodzice, względnie inne osoby dorosłe, pobudzają dzieci do oporu względem nauczycieli. Władza szkolna nie może tego pod żadnym warunkiem tolerować, aby stosunki, jakie teraz panują w katolickiej szkole we Wrześni, stały się chronicznemi. Referat, z Wrześni nam nadesłany, brzmi:

„Z 40 dzieci klasy IIb odpowiada w niemieckiej nauce religji tylko jeszcze czworo: dwoje niemieckich i dwoje polskich. Jedno z tych ostatnich, dziewczę, chciało przed kilku dniami odmówić odpowiedzi i wyznało, zapytane przez rektora o przyczynę, że [illegible] nie [illegible] ze strony współuczenic, które ją w ten sposób traktują za to, że odpowiada po niemiecku na nauce religji. Jedno z obydwóch dziewcząt niemieckich jest córką komornika sądowego; jest to uczenica, która od wszystkich innych wyróżnia się godnem pochwały zachowaniem się i pilnością. I ją współuczniowie od dłuższego czasu niepokoją słowem i czynem. Z Krotoszyna donoszą nam:

„Dziesięcioro dzieci drugiej klasy, chłopców i dziewcząt, już od tygodnia odmawia odpowiedzi na pytania niemieckie w nauce religji. Pytane o przyczynę odpowiadają, że rodzice im zakazują odpowiadać na niemieckie pytania. W katolickiej szkole w Krotoszynie od kilku lat już odbywa się nauka religji w niemieckim języku w wyższym i średnim oddziale, więc także w drugiej klasie. Dwoje dziewcząt opowiadało, że ich matki rozdarły katechizmy niemieckie."

Stosunki te zaczynają widocznie niepokoić nauczycieli, sprowadzonych z głębi Niemiec dla przeprowadzenia germanizacji w szkole. *Die Welt am Montag* donosi bowiem, że nauczyciele, sprowadzeni z nad Renu do prowincyj polskich, uciekają do swojego rodzinnego kraju i dodaje jeszcze, że w obwodzie regencyjnym bydgoskim

---

(43

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Ale wierz mi, po tej nauce, jaką teraz dostałem, po tem gwałtownem wstrząśnieniu przez jakie przeszedłem... Człowieku, toż ja życie stawiałem na jedną kartę, toż jedna kropla więcej... Nie, już dzisiaj ktoś zupełnie inny z tobą mówi, nie ten gracz o mózgu zamroczonym, o duszy opętanej, ale człowiek odrodzony w wielkiej katastrofie życiowej. Dobre instynkty odżyły, pozwólcież mi się rehabilitować, nie pogrążajcie ostatecznie.

Witold wzruszył ramionami.

— No Witoldzie, mój drogi, mój kochany...

— Ale po co, po co? Nie pisz nic, nic nie mów, niech czeka.

— Nie można! Ja się o nią boję — taka gwałtowna. Przygotuj ostrożnie, delikatnie, przecież kochała mnie, kochaliśmy się...

Wpadł Sieradzki.

— Jedziemy — zabierajcie się panowie.

Miron nalegał:

— No Witold, słowo?

Witold prawie już z rozpaczą wołał.

— Uwolnij mnie od tego.

Ale Miron wziął to za zgodę — ścisnął mocno dłoń towarzysza i dziękował.

— Oto chłop serdeczny, pamiętaj, mam twoje słowo. A donieś mi zaraz, jak to przyjmie biedne dziecko. Doprawdy, serce mi się kraje.

Sieradzki naglił do wyjścia. Pakunków żadnych nie mieli. Po drodze kupili trochę wędlin i chleba i biegli w stronę ulicy Monge, gdzie złapali omnibus, idący na gare du Nord. Na dworcu czekał Sobol. Podbiegł do Mirona i szeptał mu coś na ucho, potem wzięli się we trzech z Sieradzkim pod ręce i chodzili po sali poczekalnej. Witold tymczasem kupił bilet do Kolonji. Dalej malarz, jakoby miał jechać czwartą klasą.

Kiedy się mieli pożegnać przed wyjściem na peron, gdyż odprowadzających tam nie wpuszczają, Miron odprowadził na bok Sieradzkiego i widocznie targowali się o coś zazawzięcie, a potem pan Izydor wyciągnął z kieszeni w kamizelce sztukę złota i wsunął ją w rękę malarza, po chwili ten sam ruch, a potem i trzecia sztuka przeszła z kieszeni Sieradzkiego do rąk Mirona.

Pożegnali się. Odjeżdżający już z drugiej strony tourniquet'u jeszcze raz odwrócił się, skłonił kapeluszem i wołał:

— Witold, o tobie pamiętam, czekaj na monetę niezawodnie, — a kiedy znikł między ścianami pociągów, ustawionych szeregiem wzdłuż peronu, Witold zwrócił się do Sieradzkiego.

— Pan dawałeś mu pieniądze?

— Ja urządziłem cały ten wyjazd, ja wynalazłem barona, dlaczego nie miałem jeszcze trochę dołożyć, żeby chłop sobie wygodnie pojechał.

— Taka troskliwość?

— Nie bój się pan, ja na tem nie stracę — zaśmiał się.

Witold otworzył szeroko zdumione oczy.

— Dziś wieczorem w Café de Madrid — szepnął — pamiętaj pan. Do widzenia.

Z tem zapadł w tłumie.

*

Przez drzwi niezbyt szczelnie zamknięte przedziera się wyraźnie klekot maszyny do szycia i wesoły śpiew dziewczyny. Zalewa się jak słowik tym śpiewem — przeskakuje od melodji do melodji, próbuje po kolei najpopularniejszych śpiewek brukowych, rzuca je i zaczyna stary sentymentalny romans. Ale wolny rytm pieśni nie godzi się z szybkim ruchem maszyny, więc dalejże, w takt szalonej galopady puszcza wartkie koło.

Witold stoi pod drzwiami i waha się.. Od czego zacznie? Szedł tu, ażeby wywiązać się z danego Mironowi przyrzeczenia, przyznaje się jednak w głębi duszy, iż było jeszcze coś poza tem, co go tu ciągnęło... Może chęć zobaczenia Klary, opuszczonej przez kochanka — ładnej, wesołej dziewczyny, opuszczonej... Może widok nawiązania serdecznego stosunku... Boć przecie stosunki tego rodzaju nie mogą być wieczne, a zerwanie nie pociąga za sobą dramatycznych k lizyj. Ot... jedna z wielu — romans przelotny dwojga ptaków niebieskich... Ona jest niezmiernie miła i powabna, ta mała Klara.

Nagle przypomniał sobie owe nieszczęsne pieniądze, wyłudzone przez Mirona i jako Polak poczuł się solidarnie odpowiedzialnym za niecny czyn jednego ze swoich.

— To jest okropnie brzydka sprawa.

I wstydził się samego siebie. Wstyd mu było tych interesownych myśli, które przemknęły przez mózg, w chwili, kiedy należało pamiętać o wynagrodzeniu krzywdy wyrządzonej, o osłodzeniu dziewczynie przykrej chwili zawodu, o złagodzeniu okrucieństwa ciosu.

Zastukał.

Klara rzuciła w pośpiechu robotę i radośnie witała przybyłego.

— A to pan, no mówże, jak się ma? Prawda, że lepiej? Jutro dzień odwiedzin w szpitalach — idę do niego, zobaczę go sama nareszcie. Wiesz pan, nie chcieli mnie wpuścić. Nie mogę się już tego dnia odwiedzin doczekać. Tak się czas dłuży...

Witold spuścił głowę, unikał jej wzroku.

— No, nic pan nie mówisz? Może gorzej, co? Może chory, no? Szarpnęła go za rękę.

— Nie, zdrów zupełnie.

Klasnęła w dłonie.

— Kiedy go wypiszą, kiedy przyjdzie do mnie? Może już wyszedł? No gadajżeż pan!

— Już wyszedł.

— Czemu nie przychodzi? Aha, pewno jest na schodach, figlarz...

Wybiegła za drzwi.

— Tony, Tony! — wołała.

Poseł złej wieści uczuł teraz cały ciężar swej misji. Żal ścisnął go za gardło i dławił słowa.

— Jak powiedzieć tej nieszczęśliwej, jak wyprowadzić ją z błogiego stanu złudzeń?

— Mówże pan na litość boską, co jest — nalegała bijąc niecierpliwie ręką w stół. - Mów pan, bo oszaleję...

— Miron wyjechał.

— Dokąd?

— Daleko — do siebie.

Wpatrzyła się w mówiącego niedowierzająco.

— Kłamiesz pan bezczelnie — krzyknęła! — To nie prawda!

— Niestety, szczera prawda.

I zaczął opowiadać, jak pewne, bardzo ważne okoliczności, zmusiły malarza do nagłego wyjazdu, że nawet pożegnać się z nią nie miał czasu, jak jego uprosił, ażeby zawiadomił o tem Klarę i pożegnał ją w imieniu odjeżdżającego, że pieniądze odeszle natychmiast, że sam pewnie niedługo wróci...

Dziewczyna słuchała tego w osłupieniu. Była blada jak kreda i drżała na całem ciele. Rękami nerwowo dotykała ciała, przecierała oczy, chwytała się za głowę, a kiedy słyszała, że Miron może nie długo wróci...

— Nie prawda, nie wróci! ja wiem, opuścił mię! — krzyknęła okropnie i nagłym ruchem rzuciła się do okna. Witold miał zaledwie czas chwycić za suknię, kiedy już całym ciężarem zawisła nad przepaścią.

Okna w domach paryskich dochodzą najczęściej prawie do samej podłogi, ale na wysokości pasa średniej miary człowieka, jest poręcz zabezpieczająca od wypadku.

Witold oparty o tę poręcz mógł z łatwością wciągnąć desperatkę do pokoju. Szamotali się czas jakiś, wreszcie wybuchnęła strasznym płaczem.

Po chwili gwałtowne wybuchy przeszły w jęki i łkania, rzekłbyś nieludzkie jakieś skowytanie, jakieś okropne, ponure rozpasanie się żalu i rozpaczy. Wtedy wziął ją, jak dziecko na ręce i zaniósł na łóżko.

Widocznie krzyki te wywołały sąsiadów na korytarz — usłyszał pod drzwiami szepty i kroki zbliżających się osób.

Otworzył drzwi. Dwie kobiety, przyłapane na gorącym uczynku podsłuchiwania, chciały się cofnąć, ale Witold poznał w jednej z nich Matyldę i prosił o pomoc.

— Niech mi pani pomoże uspokoić tę dziewczynę.

— A on?

— Wyjechał do siebie.

Matylda pobladła nieco.

— Zostawił ją, biedna mała — rzekła, kiwając smutnie głową — już jej teraz niczego nie zazdroszczę.

— Chciała wyskoczyć oknem — zaczął Witold szeptem — trzeba pilnować... Zamknę okno, ale zawsze... ja zostać tu nie mogę, może pani...

— Niech pan będzie spokojny — zajmę się szczerze biedaczką, jak własną siostrą. Ale jedno — prosiła — niech nikt nie wie, że mnie pan tu spotkał.

Klara, łkając, leżała z twarzą ukrytą w rękach.

(*Ciąg dal. nast.*

[illegible] z [illegible] wi, [illegible] azała

[illegible] ru, który już [illegible] leżał złożony [illegible] sam prawie będzie [illegible] ałogu składania się. [illegible] miejsce zdrowe, a staw [illegible] owemu zwichnięciu, bo [illegible] owała się droga, którą

[illegible] płynąca drąży sama sobie [illegible] głębszy, a jeśli płynąć [illegible] rwie znowu płynąć rozpo- [illegible] yska, które wyżłobiła sobie [illegible] do drogi, którą sobie uto-

[illegible] dzieje się z mózgiem człowieka: [illegible] albo często powtarzana myśl, po[illegible] stawia po sobie ślad, który robi się coraz głębszy. Przy pierwszem przejściu myśl napotyka na pewne przeszkody, które usuwa, potem coraz bardziej toruje trogę, aż wreszcie utworzy kanał, po którym swobodnie sobie płynie, nawet bez naszej wiedzy.

Każdy nasz ruch, każda najdrobniejsza robota połączona jest z myślą. Przypatrujmy się dziecku, kiedy się ono po raz pierwsy ubiera, a zauważymy, jak ono usilnie pracuje myślą i rękami przy zapinaniu każdego guzika, jak mu się on wysuwa z dziurki, z rączki, jak dziecko stara się go pochwycić, jak się cieszy, kiedy mu się to uda. W parę dni już robota idzie łatwiej, bo w mózgu utorowała się droga do tej roboty. A my prawie bezwiednie się ubieramy. I nie to tylko: bezwiednie prawie przebywamy codziennie drogę z mieszkania do biura, czy warsztatu, zapalamy lampę o zmierzchu, robimy sto innych rzeczy. Bo myśli, które są związane z temi czynnościami, wyżłobiły sobie już raz na zawsze [illegible] godną drogę, którą przebywają bez trudu.

Przyjrzyjmy się staruszce, robiącej na drutach, albo rybakowi, szyjącemu sieć, kowalowi, kiedy kuje żelazo, cieśli, kiedy robi toporem, tkaczowi, poruszającemu warsztatem. Mogą nie myśleć o swojej robocie, a jednak wykonywują ją dokładnie. Ale niech kowal weźmie topór, albo cieśla druty do ręki, ile to wysiłków zużyje, ile to namyśli się, narozumuje, nim coś niezręcznie wykona. Bo ta robota nie utorowała sobie jeszcze drogi w jego rozumie, w jego mózgu, nie przeszła w nałóg.

Widzimy więc, że nałóg upraszcza ruchy, potrzebne do osiągnięcia jakiegoś celu, robi te ruchy bardziej dokładnymi, ścisłymi i zmniejsza stopień wysiłku.

Gdyby nie istniał nałóg, człowiek musiałby codzień dużo się namyślać nad najdrobniejszą rzeczą. Cały dzień byłby zajęty ubieraniem się i rozbieraniem; każde umycie się, zapięcie guzika, byłoby dla niego niezmiernie trudne. To [illegible] uwagę zupełnie i nie pozwalało na żadną pracę, żadną myśl inną, żaden postęp.

Widzimy, jak ważną rolę w życiu człowieka odgrywa nałóg: ułatwia nam ogromną liczbę pożytecznych i mniej zawiłanych czynności, oszczędza nam wiele wysiłków, zostawia swobodę działania wyższym siłom duchowym.

Niech zamiłowanie do czystości, dobre uczynki, pracowitość, rozumna oszczędność, zamiłowanie do czytania, staną się tak mimowolne, jak zapinanie guzików, a jak wysoko zajść z tem można, ile zdrowia oszczędzić, ilu przyjaciół zyskać, ilu ludzi m pomódz!

Niema nieszczęśliwszego człowieka nad tego, który nie posiada innych nałogów nad chwiejność postanowień, dla którego każde zapalenie papierosa, wypicie każdej szklanki, każde wstanie z łóżka i każde udanie się na spoczynek, zaczęcie każdej roboty — wymaga każdorazowo wysiłku i świadomej woli.

Jak odzwyczajać się od nałogów szkodliwych i przyzwyczajać do pożytecznych?

1. Postanowienie każde musi być silne i stanowcze.

2. Nie wolno dopuszczać żadnych wyjątków od raz zrobionego postanowienia.

3. Należy chwytać każdą nadarzającą się sposobność do działania w kierunku powziętego postanowienia.

Inaczej mówiąc: postanowiłem nieodwołalnie, nie pozwalam sobie na żadne zboczenie, coraz dorzucam jakiś czyn, który rozszerzy w moim mózgu drogę dla pożytecznej myśli.

Bo każdy, najsłabszy nawet przejaw cnoty lub występku, pozostawia ślad po sobie, zapisuje się na użytek następnego takiegoż czynu. Nic z tego, co robim, nie przepada. Tak samo, jak stajemy się nałogowymi pijakami przez poszczególne a liczne upicia się, tak samo stajemy się godnymi czci, powagami w życiu i w nauce — przez poszczególne czyny i poszczególne godziny pracy.

Taką jest treść szkicu prof. Williama Jamesa, w tłomaczeniu dra Radziwiłowicza, w wydawnictwie p. n. „Filozofja praktyczna" (tomik trzeci: „Nałóg").

Nałóg może być naszym sprzymierzeńcem lub wrogiem i to w dużej części od nas zależy.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4 R. Pochmurno.

Życzenia noworoczne składamy dziś wszystkim czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom naszego pisma.

Z towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Ze względu na zbliżający się koniec roku administracyjnego, uprasza wydział towarzystwa wszystkie osoby, które otrzymały listy zgłoszeń dla jednania członków o odesłanie ich do wydziału, celem uwzględnienia wpisanych członków w sprawozdaniu rocznem.

Adres towarzystwa: Lwów, Archiwum bernardyńskie.

Szopka w „Sokole". Na dochód towarzystwa opieki nad terminatorami, im. św. Stanisława Kostki, odbędą się w poniedziałek dnia 6 stycznia, w sali „Sokoła" lwowskiego, dwa przedstawienia sceniczne „Szopki", napisanej przez ks. Alfreda Wróblewskiego T. J. Początek przedstawienia popołudniowego o godzinie 4-tej, wieczornego o godzinie 7-mej wieczorem.

Na pierwszą kadencję sądów przysięgłych w roku 1902 wylosowani zostali jako przysięgli główni: Juljusz Filipowski, właściciel dóbr. Józef Kraus, spedytor, Abraham Leizor Sass, właściciel realności, Tadeusz Prugar, właściciel realności i stolarz, Henryk Seeman, właściciel realności, Florjan Szczerba, plenipotent, Paweł Lewicki, przedsiębiorca, dr. Sylwester Drzymalik, lekarz, Fischel Schleicher, właściciel realności i badowniczy, Ferdynand Pietsch, właściciel realności i fabryki maszyn, Stanisław Krechowiecki, inspektor zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, Samson Orange, dzierżawca dóbr, Józef Żukiewicz, właściciel dóbr, Franciszek Lang, urzędnik bankowy, dr. Stefan Fraenkel, adwokat, dr. Baz. Hukiewicz, lekarz, Ignacy Papara, właściciel dóbr, Juljan Cybulski, właściciel realności i architekta, Franciszek Gawroński, właściciel realności i literat, dr. Józef Pająk, adwokat, Edward Weissmann Zawidowski, właściciel dóbr, dr. Stanisław Bieliński, adwokat, Zygfryd Rubinstein, właściciel realności i handlarz drzewem, Dawid Gottesmann, kupiec i właściciel realności, Józef Śniadowski, właściciel dóbr, dr. Marceli Sękowski, adwokat, Marcin Hillich, właściciel realności, Narcyz Ulmer, sekretarz związku stow. zarobkowo gospodarczych, Feliks Feliński, krawiec, Tytus Zarzycki, właściciel dóbr, Baruch Posament, właściciel realności, dr. Klemens Żukotyński, właściciel realności, dr. Władysław Dulęba, adwokat, Jan Korzeniowski, właściciel realności i kaflarz, Jan Assman, właściciel realności i Zygmunt Sułkowski, właściciel realności i budowniczy. Jako zastępcy: hr. Józef Łubieński, budowniczy, Adam Kauczyński, kupiec, Józef Ożmiński, kupiec, Edmund Zychowicz, budowniczy, dr. Teodor Ballaban, lekarz, Antoni Illman, właściciel realności, Józef Huńkiewicz, właściel realności i szewc, Bronisław Jarosz, urzędnik krakowskiej asekuracji i Henryk Mayer, kupiec.

Nareszcie. Magistrat zakazał ze względów sanitarno-policyjnych używania w handlach i na stanowiskach targowych brudnego, zapisanego lub zadrukowanego, w ogóle zanieczyszczonego lub barwiącego papieru, do zawijania artykułów spożywczych, jak: masła, sera, słoniny, smalcu, powideł i t. p. W tym celu wolno używać tylko czystego, lub nie barwiącego papieru.

Powyższą uchwałę podaje magistrat do powszechnej wiadomości, z wezwaniem interesowanych kupców, handlarzy, przekupniów przybywających na targi i t. p., z uwagą, że przekroczenie powyższego zakazu będzie karane.

Preclarz i kasztaniarz. Między Mikołajem Sołoninką, preclarzem, a Michałem Ruppem, kasztaniarzem, panowała wielka nieprzyjaźń, która z czasem tak się spotęgowała, że preclarz oświadczył bez ogródek kasztaniarzowi, że go zabije. Kasztaniarz uciekł się pod opiekuńcze skrzydła policji, która wezwała Sołoninkę do wytłómaczenia się z poczynionych mu przez Ruppa zarzutów. Gorąco widać kąpany preclarz, sprowadzony na inspekcję policji, zamiast odpowiedzieć komisarzowi na zadane sobie pytanie, wyrżn[illegible] siły w twarz ręką, stojące[illegible] obok sw[illegible] kasztaniarza, tak mocno, [illegible] obiła. [illegible] podniósł Sołoninka rękę, aby raz drugi jeszcze „poprawić" szwabowi, przeszkodził mu w tem jednak stojący obok żołnierz policyjny. W rezultacie, Sołoninka poszedł do kozy, Rupp zaś, po zatamowaniu mu obficie płynącej z nosa i ust krwi, do domu. Epilog tego „nieporozumienia" kasztaniarsko-preclarskiego, rozegra się w sądzie.

Z rozpaczy za kochankiem. U szwagra swojego kolejarza, w domu przy ulicy Szumlańskiego l. 10, mieszkała od niedawna 27-letnia służąca bez zajęcia, Barbara Sawicka. Przed trzema dniami opuścił ją kochanek, z którym lat kilka, utrzymywała miłosny stosunek, trzykrotnym uwieńczony skutkiem. Po wyjeździe niewiernego, biedna Basia zapadła w melancholję, tęskniła i rozpaczała za nim po całych dniach i nocach, wreszcie wczoraj w południe, nie mogąc znieść dłużej rozłąki, wybiegła na galerję drugiego piętra i tu, w zamiarze samobójczym, wbiła sobie w brzuch nóż długi i wąski, poczem, cierpiąc strasznie, wić się poczęła w boleściach. Wezwani lekarze pogotowia ratunkowego skonstatowali u nieszczęśliwej kilkakrotne przedziurawienie jelit. Odwieziono ją do szpitala, gdzie bez chwili zwłoki przystąpili lekarze szpitalni do nader niebezpiecznej operacji zaszycia poprzecinanych jelit. Pomimo, że operacja udała się, życiu denatki grozi ciągle jeszcze wielkie niebezpieczeństwo.

Miły synalek. Emerytowany maszynista kolejowy Józef N., zwrócił się wczoraj do policji z prośbą o wzięcie go w obronę przed własnym jego 20 letnim synem, Janem. Syn ten, czeladnik ślusarski bez zajęcia, zdecydowany pijak, wpada do domu swych rodziców i wyprawiając awantury, żąda pieniędzy. Grozi przytem rodzicom nożem lub siekierą i obiecuje im, że ich pomorduje, skoro nie dadzą mu tego, czego żąda. Wczoraj, dowiedziawszy się, że ojciec poszedł ze skargą na niego na policję, porozbijał w domu siekierą w oczach truchlejącej ze strachu matki wszystkie szuflady, zabrał z nich pieniądze i wszystko, co jaką taką przedstawiało wartość, poczem obciążony łupem wyszedł z domu i nie pokazał się tam dotychczas.

Pilnujcie córek! Piętnastoletnia Marja Piorunówna, córka praczki zamieszkała u matki przy ulicy Słonecznej l. 41, wyszła przedwczoraj z domu i od tego czasu znikła bez śladu. Zachodzi podejrzenie, że stała się ona pastwą handlarzy żywym towarem. Piorunówna jest szczupłą, wysoką, jasną blondynką, oczy ma duże, niebieskie. Wychodząc z domu, ubraną była w czarną koronkową chusteczkę, czarny paltot i granatową sukienkę.

Duża kradzież. Wedle nadesłanego do tutejszej policji telegramu, popełniono w Wiedniu wczoraj w nocy znaczną kradzież z włamaniem, na szkodę zegarmistrza. Blumenkranza. Skradziono mu zegarki, łańcuszki i pierścienie brylantowe, wartości 10.000 koron.

Kradzieże. Janowi Zubikowi, konduktorowi kolejowemu, zamieszkałemu przy ulicy Trauguta l 19 b, skradziono po wyduszeniu szyby w werandzie przeszło sto sztuk bielizny, wartości 280 kor.

16 sztuk biżuterji złotej i srebrnej wartości 180 koron, skradziono wczoraj z mieszkania Marji Nowodworskiej, ekspedytorki pocztowej, przy ulicy Jabłonowskich l. 10.

Znowu nagła śmierć nieznajomego. Wczoraj przedpołudniem, upadł nagle na trotuarze przy ulicy Grodzickich, jakiś ubogo ubrany, około 35 letni mężczyzna. W k[illegible] minut później, kiedy z pobliskich koszar straży ogniowej przybyło wezwane ratunkowe pogotowie, mężczyzna ten znajdował się już w agonji i przewieziony do szpitala, nie odzyskawszy przytomności, wyzionął ducha.

Wielce podejrzany germanin. „Ignatz Metzner, Agentur Commissions und Incasso-Geschäft in Krakau", wychodząc w docznie z założenia, że język polski nie przystoi germaninowi z Palestyny, narzuca listownie w języku niemieckim usługi swe polskim kupcom przemysłowcom we Lwowie. Doprawdy, sądzimy, że ten „mąż niemiecki" ze Stradomia, czy Kaźmierza zrobiłby lepszy interes, gdyby oferty swoje adresował do Berlina.

Na karę śmierci przez rozstrzelanie. Szeregowiec Czaban, służący w 6 kompanji 58 p. p. w Przemyślu, pochodzący z górskich stron Stanisławowa, usiłował w nocy dnia 18 czerwca b. r. zastrzelić plutonowego swego Kujawskiego, który się miał znęcać nad nim. W tym celu wstał w nocy, zdjął karabin wiszący nad łóżkiem, naładował go 5 ostrymi nabojami i zmierzył do łóżka, na którem spał plutonowy. Pierwszy strzał zadrasnął Kujawskiego, który widząc co się święci natychmiast zsunął się pod łóżko. Czaban zaś strzelił jeszcze cztery razy do łóżka, nie widząc w ciemności, że jest puste. Gdy, wystrzeliwszy pięć razy chciał naładować ponownie karabin, chwycił go pewien kapral z tyłu i rozbroił. Aresztowano go i osadzono w więzieniu śledczem. W zeszłym tygodniu odbyła się przeciw niemu rozprawa przed sądem wojskowym, po przeprowadzeniu której, Czaban został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, za usiłowane morderstwo swego przełożonego.

W sprawie rzekomego zakazu wiecu wrześnieńskiego w Samborze, otrzymujemy od tamtejszego adwokata, dra Serwackiego, wyjaśnienie, które zamieszczamy, nie tając ub lewania nad faktem, iż wprowadzono nas w błąd przez po anie fałszywej wiadomości. Pismo dra Serwackiego brzmi:

„W nrze [illegible] *Dziennika polskiego*, z 18 grudnia, w kronice z ostatniej chwili, podano fałszywą wiadomość z Sambora, iż tutejszy starosta, adwokatowi miejscowemu oświadczył, iż nie zezwoli na umieszczenie w porządku dziennym wiecu sprawy wrześnieńskiej i że nie dopuści do omawiania tejże sprawy na wiecu w jakiejbądź formie itd. W późniejszym numerze *Dziennika*, sprostowano jedynie nazwisko owego adwokata, zamiast dra Smolki na osobę dra Józefa Serwackiego, którym jest właśnie podpisany. Otóż, będąc zajęty w ostatnich czasach licznemi sprawami urzędowemi, nie czytałem pierwotnie krytycznych egzemplarzy *Dziennika*, czem się tłumaczy to, iż dopiero dzisiaj sprawę wyjaśniam i w interesie prawdy, słuszności i uczciwości wyjaśnić publicznie muszę. Oświadczam tedy kategorycznie, że na kilka dni przed 18 grudnia byłem u p. starosty w Samborze, wysłany tamże przez komitet miejscowy w tym celu, aby się przedewszystkiem upewnić co do wiecu zwołać się mającego w Samborze dla dwu spraw, tj. dla sprawy upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie i dla sprawy poparcia handlu i przemysłu krajowego. W sprawach tych przed 18 grudnia nikt inny, oprócz mnie nie konferował z p. starostą a ja w imieniu komitetu upraszałem tylko o zezwolenie na wiec, z powyżej wyłuszczonym programem nie upraszałem zaś wcale o pozwolenie wiecu dla sprawy wrześnieńskiej i w sprawach tych spotkałem się z nader życzliwą preopinją p. starosty, wskutek czego komitet wniósł następnie [illegible] wiecu, który się odbędzie dnia 29 grudnia. Fałszywą więc jest pogłoska, jakoby p. starosta zakazywał czegoś, o co nikt ani prywatnie, ani urzędowo nie upraszał nawet.

Owszem stwierdzam że i komitet miejscowy, do którego należę, nie wysłał mnie do p. starosty po to, aby dla sprawy wrześnieńskiej wiec zwoływać. *Dr. Józef Serwacki*, adwokat krajowy w Samborze."

Smutny koniec zabawy. W drugi dzień Bożego Narodzenia zwyczajem dawno przyjętym w wielu miejscowościach naszego kraju, obsypowała się młódź po wyjściu z kościoła i w Krośnie owsem, wywołując wybuchy śmiechu i wesołości. W tej chwili nadjechał z kolei wozem żyd Süssman Vogel, handlarz bydła z Jasienicy, brzozowskiego powiatu, a ktoś, dotychczas niewyśledzony, rzucił nań zamiast owsem, kamieniem, uderzając w lewą skroń. Uderzenie było tak nieszczęśliwe, że Vogel skutkiem pęknięcia naczyń krwionośnych wewnątrz czaszki, umarł tego samego dnia około północy. Dalsze energiczne śledztwo zarządzono.

Polacy za granicą. Stopień dyplomowanych inżynierów górniczych w królewsko-saskiej akademji górniczej w Fryburgu, otrzymali w b. r. następujący Polacy: Feliks Nowakowski z gub. podolskiej i Kazimierz Grochowski z Galicji; inżynierów żelazno hutniczych, Bohdan Łoziński z gub. mińskiej, Ludwik Gorazdowski z gub. siedleckiej, Adam Mirowski i Zenon Stattler z Warszawy; inżyniera hutniczego: Zenon Statter; miernika: Leon Regulski z gub. mińskiej.

Odbudowa wieży Jasnogórskiej. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło już plany odbudowy wieży klasztornej na Jasnej Górze w Częstochowie, według projektu pp Józefa Dziekońskiego i Stefana Szyllera. Władze miejscowe zawiadomiły już o tem przeora OO. Paulinów, ks Rejmana. Obecnie więc nic już nie staje na przeszkodzie rozpoczęciu robót budowlanych przy odbudowie wieży Jasnogórskiej, do czego od pewnego czasu oczyniono wszelkie przygotowania.

Cło na książki polskie. Wiadomo już jaką sensację nieprzyjemną wywołała w warszawskich sferach wydawniczych, wiadomość o nałożeniu cła na książki polskie, wydawane za granicą, a to tem większą i nieprzyjemniejszą, iż organ urzędowy, komunikując tę wiadomość, nadmienił, iż zarządzenie to nastąpiło w skutek usilnych starań samych wydawców polskich. Obecnie wyszło na jaw, iż podanie w marcu roku bieżącego do ministerstwa skarbu o wprowadzenie cła na książki polskie, drukowane za granicą, pochodzi od dwóch firm drukarskich w Częstochowie: M. Stochelskiego, oraz Kohna i Oderfelda, żadna zaś z poważniejszych firm w Królestwie, a już najmniej w Warszawie nie ma zgoła nic wspólnego z tą petycją. Dziennikom brak słów na wyrażenie oburzenia z powodu nieobywatelskiego postąpienia owych firm częstochowskich, które kierując się wyłącznie własnym interesem, naraziły na dotkliwe straty wszystkie poważniejsze firmy wydawnicze i wyrządziły dotkliwą szkodę czytającej publiczności. Obecnie departament celny zarzucony jest reklamacjami firm wydawniczych, usiłujących wyjednać uwolnienie od cła książek, wydrukowanych we Lwowie i Krakowie przed datą ogłoszenia nowego przepisu. W tym przedmiocie wystąpił także świeżo oddział warszawskiego towarzystwa dla popierania rosyjskiego przemysłu i handlu i przedstawił ministerstwu skarbu referat, w którym wykazano szkody, jakie ponoszą kupcy warszawscy z powodu nałożenia cła na zagraniczne polskie wydawnictwa.

Precz z prusactwem! Z Warszawy donoszą, iż skutkiem wzmagającej się agitacji antiniemieckiej właściciele teatrzyków z szansonistkami oddalili śpiewaczki niemieckie, a na ich miejsce sprowadzili francuskie.

Z nad granicy pruskiej donoszą, że gdy w latach ubiegłych ludność z okolic pogranicznych Królestwa tłumnie dążyła do Katowic po sprawunki na święta, tak, iż sami pracownicy kopalń w zagłębiu dąbrowskiem, zakładów sosnowieckich i kolei żelaznych, nie mówiąc o ziemianach, pozostawiali w tem mieście pruskiem tysiące rubli, to obecnie ludność polska zupełnie ominęła Katowice i dążyła po zakupna prawie wyłącznie do miast okolicznych w Królestwie.

Prusacy i świnie. Jeden z ciekawych statystyków obliczył, że Berlin, choć tylko niezupełne dwa miljony ludności liczy, zjada jednakże rocznie, oprócz ogromnej liczby innych zwierząt, 700.000 wieprzów, podczas gdy Paryż zaledwie ich 300.000 spożywa. Łacińskie czasopismo *Vox Urbis*, które w numerze 23 r. b. statystyczny ten szczegół podaje, takim go kończy wywodem: „Oj! gdyby tak przyszło ze spożywania zwierząt sąd o szlachetności natury ludzi wydawać!"

Henryk Fouquier, jeden z najwybitniejszych publicystów francuskich, stały współpracownik dzienników *Journal* i *Figaro*, były poseł do parlamentu, zmarł w Paryżu w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia.

Odpowiedź Ojca św. *Vaterland* ogłasza odpowiedź Ojca św. Leona XIII, na adres hołdowniczy, przesłany papieżowi przez biskupów austrjackich podczas konferencji plenarnej episkopatu austrjackiego, odbytej w Wiedniu w listopadzie br. Ojciec św. przyjmuje z zadowoleniem i radością do wiadomości, że „przeciw wielu i nie małym trudnościom, które w obecnej chwili uciskają Kościół w Austrji, biskupi wystąpili i poczynili odpowiednie zarządzenia". Wskutek ich usiłowań położenie, ku radości Ojca św. tak się ukształtowało, że można spodziewać się, iż szturm tych, którzy usiłują zerwać związek umysłów ze stolicą św. Piotra, będzie odparty, a jest także wszelka nadzieja, że powiedzie się umysły i serca młodzieży zabezpieczyć przed bezbożnością, ponieważ biskupi zarówno w domu, jak i w zakładach naukowych każą młodzież zaznajamiać z przepisami wiary Chrystusowej. — W końcu Ojciec św. zaleca biskupom nie ustawać w ich pieczołowitości w usunięciu ubolewania godnych stosunków i umacniania ich w tej pracy apostolskim błogosławieństwem.

Dramat na morzu. W nocy wigilijnej zatonął w bliskości Sztokholmu parowiec węglowy, zdaje się szwedzki. Załoga parowca mogła liczyć 15—20 ludzi. Czy się ktoś z tej załogi zdołał uratować, dotychczas niewiadomo. Co gorsza, nie można było zbliżyć się do miejsca katastrofy z powodu burzy, srożącej się od kilku dni.

Zabłąkane w górach. Trzy tygodnie błąkały się śród śnieżnej zawiei w Szwecji dwie dziewczynki, z których jedna miała lat 8, a druga 11, córki bardzo ubogiego robotnika, Anderssona, mieszkającego we wsi Aeskhultet. Poszły one z rana do wsi sąsiedniej w odwiedziny, a popołudniu wybrały się w drogę powrotną, by przed zapadnięciem zmroku być w domu; zaskoczyła je wszakże zawieja śnieżna, skręciły zatem z gościńca na drogę leśną, chcąc szybciej być na miejscu. Rodzice, nie doczekawszy się dzieci wieczorem, byli przekonani, że zatrzymano je na noc, lecz gdy dziewczynki nie powróciły i nazajutrz, rozpoczęli poszukiwania, które okazały się bezskuteczne; ponieważ zawieja nie ustawała, mniemano zatem, że dzieci zginęły pod śniegiem. Po trzech tygodniach dopiero znaleziono je w lesie, zmarznięte, ale żywe jeszcze. Zasnęły w nocy, gdy się zabłąkały w lesie, a skoro obudziły się nazajutrz, miały nogi zupełnie odmrożone i nie mogły się podnieść. W tem strasznem położeniu przebyły 21 dni, a życie zawdzięczają jedynie temu, że zaopatrzono je na drogę powrotną w bardzo ciepłą odzież i znaczne zapasy żywności. Obecnie nieboraczki znajdują się w szpitalu w Kisie, gdzie im amputowano nogi; lekarze mają nadzieję utrzymania ich przy życiu. Dzienniki zarządziły na korzyść biednych dzieci składkę, która przyniosła już około 10.000 koron.

Korespondencja redakcji. *WPani Stan. F., Lwów.* Obrazek p. t. „Zostaje tylko jeden" drukowanym nie będzie, brak mu bowiem literackiego opracowania.

Z kraju.

Derewlany. (*Pogrzeb weterana.*) W dniu 23 bm. złożono tu do grobu zwłoki śp. Wojciecha Brzezickiego. Zmarły, jako ośmnastoletni chłopak, brał czynny udział w bitwie pod Stoczkiem, pod dowództwem Dwernickiego. Po skończonej kampanji osiadł na ojczystej roli w Derewlanach. Zgon jego wywarł w całej okolicy głęboki żal. Pogrzeb odbył się przy współudziale całej ludności; czy pan, czy prostak, biegł by zmarłemu oddać tę ostatnią, ziemską usługę. W miejscowej cerkwi odbyły się egzekwie, a ks. kanonik Mokrzycki w jędrnych a gorących słowach podniósł przymioty zmarłego. Z kolei przemówił po rusku proboszcz ks. Czubaty, podnosząc, że zmarły umiał sobie zjednać powszechną miłość i szacunek. Imieniem obywatelstwa wygłosił mowę p. Adam Bogusz, skreślając w rzewnych słowach zasługi zmarłego, jako zacnego Polaka, przykładnego ojca i wzorowego rolnika.

---

* **Przedstawienie amatorskie** w „Gwieździe". Jutro w dzień Nowego Roku odbędzie się w lwowskiej „Gwieździe" uroczyste przedstawienie na korzyść funduszu inwalidów, wdów i sierót. Rozpocznie: „Wygnaniec", poemat dramatyczny, wygłosi p. A D. Nastąpi: „Wujaszek Alfonsa", komedja St. Dobrzańskiego w 1 akcie. Zakończy: „Przybłęda", obrazek dram z życia ludu ruskiego ze śpiewami w 2 aktach Hiozopa Ziółka (Łozińskiego). Na zakończenie kuplety okolicznościowe. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Przedstawienie amatorskie.** Na dochód funduszu zarejestrowanej kasy zapom. „Przyjaźń", odbędzie się w niedzielę dnia 1 b. m. przedstawienie amatorskie w sali Stowarzyszenia, Rynek l 9. Członkowie Tow. odegrają: „Gwiazda Syberji", dramat w 3 aktach a 4 odsłonach przez L. hr. Starzeńskiego. Początek o godz. pół do 7 wieczorem.

* **Zamiast przesyłania życzeń noworocznych** złożyli — jak nam donoszą — członkowie Tow. funduszu wsparć dla wdów i sierót po urzędnikach salinarnych w Galicji i na Bukowinie kwotę 105 kor. 50 hal.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli pp.: Prof. Jaxa Bykowski 10 kor., Teofil Jabłoński z Drohobycza 4 kor.

Na szkołę ludową złożył p. prof. Jaxa Bykowski 10 kor.

Na budowę kościoła św. Elżbiety p. I. R. ze Lwowa 20 kor.

Dla weteranów powstania z r. 1863/4 złożył p. Teofil Jabłoński zamiast życzeń noworocznych z Drohobycza 4 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Pp. Skałecki z Nahajowic zebrane od gości zgromadzonych 8 40. Z Halicza: A. Dominikowscy 1, Jan Załanowski 1, Schellenberger 1, Fr. Jersowie 1, Radzikowsko Mieczysław z Jarosławia 2, Ks. Jan Papp z Twierdzy p. Mościska 10. Z Oleska: Emil Witkiewicz, D. Widacki, Wokroj, Piasecki, D. Zaleski, Brandstätter, Bilinkiewicz, Zarucki, Dąbrowski, Tomkiewicz, Komar, Pelz zebrane w kółku towarzyskiem u OO Kapucynów 20 31, Zebrane przy opłatku w Tow. gimn. „Sokoła" w Nowym Sączu 22·40, Zebrane przy zabawie w Złoczowie przez Sew.. Fran., Stemp., Gneg., Edw. 5 60, Morawiecki Konstanty w Zaleszczykach 10, Widajewicze w Wolcniowie 10, Jan Schulz ze Lwowa zamiast życzeń noworocznych 5, Wewiórscy ze Lwowa 20, I. L. z Sambora 6, Zebrane w grze towarzyskiej u p. Michała S. w Brodach —·80, Teofil Banaś masarz 10, Franciszek Ichniowski 10, Jan Kowenicki rzeźnik 4 koron. Razem 148 koron 51 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 547 *Dziennika Polskiego* 12.795 koron 43 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie **12.943** koron 94 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: Konstanty Morawiecki 10. W numerze 515 *Dziennika Polskiego* wykazaliśmy stan 325 koron, — zatem stan składki wynosi razem **335** koron.

Zmarli:

W Tychnowcach, w Prusach Zachodnich zmarł ks. Baranowki, najstarszy kapłan w tamtych stronach. W samych Tychnowcach proboszczował 64 lat. Nieboszczyk jeszcze dwa dni przed śmiercią odprawiał mszę św.; urodził się dnia 2 stycznia 1805 roku w Bruszwałdzie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie

Dziś we wtorek przedstawienie Sylwestrowe „Rok 1901", przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Jutro w środę po[illegible] o godzinie 3½ „Zaczarowane koło", baśń [illegible] w 5 aktach przez Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7, „Trubadur", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza.

We czwartek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego.

W piątek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza, występ p. Heleny Ruszkowskiej i panny Wandy Ottównej.

W sobotę „Cyganerja", opera

Podwyższenie taryf na kolejach państwowych.

Dziś rano zamieściliśmy telegram z Wiednia o tem, iż *Tarifanzeiger* donosi, że minister kolei, dr. Wittek na posiedzeniu komisji kolejowej izby poselskiej złożył poufne oświadczenie, z którego wynikało, iż rząd nosi się z zamiarem podwyższenia taryf na kolejach państwowych. Wiadomość ta zaniepokoiła bardzo sfery interesowane, ale, o ile zdaje się, jest nieprawdziwą, gdyż, jak nas zapewnił jeden z najwybitniejszych członków tej komisji, minister kolei na żadnem posiedzeniu komisji kolejowej nie wspominał ani słowem o podwyższeniu taryf kolejowych.

Nadto przypominamy, iż gdy niedawno rozeszły się były pogłoski, iż rząd zamierza podwyższyć taryfy, wówczas komisja parlamentarna Koła polskiego udała się do ministra kolei dra Witteka i zażądała wyjaśnień, a minister oświadczył, że o zamierzonem podwyższeniu taryf nic mu nie wiadomo.

Wszystko to więc zdaje się przemawiać za tem, że doniesienie *Tarifanzeigera* jest fałszywem.

W świetle prawdy.

Od posła dr. St. Jabłońskiego otrzymujemy następujące pismo:

Wobec niezupełnie jasnego i z rzeczywistością niezupełnie zgodnego przedstawienia sprawy wyboru członka wydziału kraj. z kurji miast i izb handlowych, w krakowskim organie konserwatywnym, *Czasie*, z dnia 30 grudnia br. uważam sobie za obowiązek, podać do wiadomości ogółu następujące, wierne i szczegółowe wyjaśnienie przebiegu tego wyboru:

W sobotę d. 28 grudnia, sześciu posłów miejskich z klubu lewicy sejmowej, łącznie z trzema posłami miejskimi z innych klubów, wezwało mnie do kandydatury na członka wydziału krajowego. Odpowiedziałem, że ze względu na stosunki miasta, które mnie do sejmu wysłało, jak niemniej ze względu na moje osobiste stosunki, nie mógłbym przyjąć ewentualnego, acz tyle zaszczytnego dla mnie wyboru.

Nazajutrz też, w niedzielę rano, na posiedzeniu klubu lewicy sejmowej, oświadczyłem również, iż ofiarowanej mi kandydatury nie przyjmę, przyczem powtórzywszy wypowiedziane przezemnie dnia poprzedniego motywy, dodałem, iż także ten wzgląd wpływa dziś prawie rozstrzygająco na me postanowienie, że osobistości, skutkiem swoich wielkich zasług w kraju przez lewicę wysoce szanowane — jak słyszę — są nie tyle może przeciw mojej kandydaturze, ile nie oświadczają się za nią.

W rezultacie postawiłem kandydaturę p. Leonarda Wiśniewskiego, która też przez lewicę — jako wysoce sympatyczna — odrazu przyjętą została. Niemal równocześnie przybyli do naszego klubu trzej posłowie miasta Krakowa, oświadczyli, że chcą z nami łącznie głosować i prosili o wymienienie naszego kandydata. Na popołudniowe posiedzenie klubu naszego przybyli rówież ci trzej nasi koledzy krakowscy, lecz gdy usłyszeli nazwisko proponowanego przezemnie kandydata, p. Leona Wiśniewskiego, oświadczyli, że na mnie głosować będą, lecz na niego nie. Mimo to klub nasz — po mojem i kilku kolegów naszych gorącem przemówieniu — uchwalił obstawać przy kandydaturze p. Leona Wiśniewskiego.

Następnego dnia, w poniedziałek, lewica sejmowa widząc, że nie ma możności przeprowadzenia tej kandydatury, poleciła mi, w imię solidarności, kandydaturę jednak przyjąć i do oznajmienia tego obrotu rzeczy 3 posłom krakowskim, delegowała pp. dr. Małachowskiego, Schaetzla i dr. Bednarskiego. Wówczas pp. reprezentanci m. Krakowa oświadczyli im niespodzianie, że w głosowaniu w izbie, na członka wydziału z miast udziału nie wezmą.

Otóż ponieważ z prostego zróżniczkowania głosów było teraz dla lewicy widocznem, że koledzy krakowscy chcą takiem wstrzymaniem się od głosowania, pośrednio wybrać na członka p. Romanowicza, postanowiła ona odstąpić od mojej, narzuconej mi przez nią kandydatury, a powrócić natomiast do pierwotnej, na mój wniosek powziętej uchwały klubu, t. j. do kandydatury p. L. Wiśniewskiego. Rezultat wiadomy. Przez wstrzymanie się 3 posłów krakowskich od głosowania, dokonany został wybór p. Romanowicza.

Dr. Jabłoński.

* * *

Na wczorajszem, wieczornem posiedzeniu klubu lewicy sejmowej, wspólnie z klubem demokratycznym, uchwalono w zasadzie, że wskazanem i pożytecznem byłoby połączenie się klubu lewicy sejmowej z klubem demokratycznym.

List p. Kozłowskiego.

Poseł do rady państwa dr. Włodzimierz Kozłowski wystosował do swych wyborców z większej posiadłości okręgu wyborczego: Jaworów-Mościska-Cieszanów, następujące pismo:

Szanowni wyborcy!

Gdy przed wyborami do rady państwa miałem zaszczyt stanąć przed wyborcami jako kandydat, prosiłem szanownych panów, abyście w razie, gdyby się stan mego zdrowia nie polepszył, nie wzięli mi za złe, jeżeli w przeciągu roku złożę mandat przez was łaskawie mi powierzony. Wobec faktu, że stan zdrowia mego się pogorszył, że połączonym obowiązkom posła do rady państwa i wiceprezesa centralnego komitetu podołać nie jestem w stanie i prezesowi centralnego komitetu od ukończenia wyborów sejmowych aż do dzisiaj w jego szlachetnych i rozumnych zamiarach przeprowadzenia stałej, na ciągłości akcji opartej, a z ciągłą wymianą zdań z komitetami miejscowymi i z popieraniem prasy ludowej, czytelni i kółek rolniczych połączonej organizacji narodowego obozu, najmniejszej przynieść nie mogłem pomocy, postanowiłem po ukończeniu referatów w komisjach budżetowej i ekonomicznej złożyć mandat poselski do rady państwa.

Czynię to jednak nie w tym celu, ażeby długo wypoczywać, albo też oddać się próżniactwu, ale ożywiony gorącą chęcią przyczynienia się, o ile mi zdrowie i skromne siły na to pozwolą, do niezbędnych w obecnej chwili prac organicznych w kraju.

Ponieważ już niedługo posłem waszym być przestanę, jest obowiązkiem moim złożyć szanownym panom sprawozdanie z czynności poselskich, a jest zarazem dla mnie potrzebą serca, jak najgoręcej podziękować szanownym panom za łaskawe poparcie, którego od nich przez lat czternaście doznawałem i zapewnić szanownych panów, że czternastoletni serdeczny a przytem oparty na wzajemnej otwartości i obopólnem wypowiedzeniu prawdy, stosunek z wami, szanowni panowie, pozostanie jednem z najdroższych i najmilszych wspomnień mego życia publicznego.

Ponieważ, szanowni panowie, uchwaliliście odbywać zebrania kolejno w Jaworowie, Mościskach i Cieszanowie, a ostatnie zebranie w Jaworowie się odbyło, pozwalam sobie prosić szanownych panów o łaskawe przybycie do sali rady powiatowej w Mościskach 5 stycznia o godzinie 2 popołudniu. Z prawdziwem poważaniem *Włodzimierz Kozłowski.*

Tow. bibljoteki polskiej w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą: Bardzo piękną działalność rozwija istniejące tu Towarzystwo bibljoteki polskiej, którego prezesem jest dr. Leon Biliński i połączona z niem szkoła polska, założona przez tut. Polaków, której prezesową jest baronowa Ziemiałkowska, a protektorką księżna Clary, z domu księżniczka Radziwiłłówna. W szkole tej dzieci ubogich robotników polskich uczą się czytać, pisać po polsku, oraz rachowania, a oprócz tego urządzane bywają polskie odczyty treści religijnej, historycznej lub literackiej dla dorosłych. W ten sposób robotników i wyrobników, których znaczna liczba przebywa w Wiedniu, chroni się od wynaradawiania się. Także działalność dobroczynna tych Towarzystw jest rozległa, dzieci bowiem otrzymują ubrania, wysyłane są na wakacje na wieś do Galicji, dostają podarki na gwiazdkę etc. W tym roku rozdano ubrania 102 dzieciom, Boże drzewko urządzono dnia 21 b. m.

Aby zapewnić byt instytucjom tak ważnym dla ubogiej ludności polskiej w Wiedniu, powzięła baronowa Ziemiałkowska myśl zebrania funduszu na zakupno dla nich osobnego domu i złożyła na ten cel w tych dniach 20 000 koron w ręce dra Leona Bilińskiego, jako prezesa Bibljoteki polskiej, p. Witolda Hausnera, wiceprezesa i p. Ignacego Rosnera, sekretarza. Fundusz ten ma wzrastać z procentów, z ofiar osób dobroczynnych i dalszych datków pani Ziemiałkowskiej, aż do kwoty 60 000 koron, a wtedy zakupi Bibljoteka Polska upatrzony już dom w dzielnicy, w której najwięcej mieszka robotników polskich. W domu tym będzie się mieściła Bibljoteka i Szkoła polska, jakoteż Czytelnia. W akcie fundacyjnym br. Ziemiałkowska postanowiła, że gdyby z jakichkolwiek powodów rząd zamknął Bibljotekę, dom ów przejdzie na własność Szkoły polskiej, a gdyby i tę instytucję zamknięto, fundusz ten oddany zostanie Zakładowi Ossolińskich we Lwowie i będzie stanowił fundację stypendyjną im. Florjana Ziemiałkowskiego.

Zacnej ofiarodawczyni społeczeństwo polskie winno jest serdeczne podziękowanie za ten hojny dar i za gorliwą działalność około dobra ubogich Polaków w Wiedniu.

Morderca kobiet.

Jeszcze nie znaleziono sprawcy mordu, spełnionego w Altonie roku ubiegłego w listopadzie na jednej z wesołych kobiet Linie Ahlert, a już znowu w dniu 27 grudnia zaszedł tam nowy wypadek podobnego bestjalskiego mordu. Tym razem stało się to na granicy Hamburga i Altony na Grosse Gaertnerstrasse, ofiarą zaś padła szwaczka, niejaka Wilhelmina Fryderyka Wibberówna. Ponieważ morderstwa na Wibberównej dokonano w zupełnie podobny sposób jak na Ahlertównej, jest więc przypuszczenie, że spełniła je ta sama osoba i że tym razem, jak poprzednia, zbrodnia ujdzie rąk policji kryminalnej. Na każdy sposób, motywa zbrodni przysłonięte są grubą mgłą tajemnicy.

Zamordowana Wilhelmina Fryderyka Wibberówna, którą znaleziono rano w jej mieszkaniu z poderżniętem brzytwą gardłem, utrzymywała się z pracy rąk, a ostatnimi czasy zajętą była w jednej z altońskich fabryk konserw rybnych jako pakierka. Nieporządnego życia, zdaje się, nie prowadziła. Jedynym mężczyzną, jaki do niej miał przystęp wieczorami, miał być jej narzeczony Amand Schleiff, który też pierwszy policji doniósł o popełnionem morderstwie.

Schleiff, którego na razie o czyn zbrodniczy nie podejrzewają, znalazł Wibberówną w piątek rano u godzinie 4tej zimnym trupem, leżącym w kałuży krwi w łóżku. Według orzeczenia lekarskiego śmierć mogła nastąpić przed godziną i to skutkiem upływu krwi. W izbie było wszystko w porządku, a na trupie nie było znać żadnych śladów walki. Wykluczonym w tym wypadku jest t. z. mord z rozkoszy. Nie było to też morderstwem dla rabunku, bo z ruchomości zamordowanej niczego nie brakuje, nawet portmonetki morderca nie ruszył. Nie przypuszcza też nikt zbrodni ze zemsty, bo Wibberówna, prowadząc żywot samotny, nie miała takiego nieprzyjaciela, któryby mógł godzić na jej życie. Pozostaje tedy tylko przypuszczenie, że Wibberówna, podobnie jak i Ahlertówna padła ofiarą jakiegoś niewyśledzonego dotąd obłąkańca.

Mgławica Perseusza.

Od pewnego czasu zajmują się koła astronomiczne fenomenem, jeszcze dotąd nieobserwowanym, mianowicie mgławicą nowo odkrytej gwiazdy Perseusza, posuwającą się z niezwyczajną szybkością.

To ogromnie szybkie poruszanie się mgławicy, okalającej nową gwiazdę w konstelacji Perseusza, niezmiernie zaciekawia koła fachowe niemal w tych czasach najrozmaitszych w przyrodzie niespodzianek. Jeżeli się uwzględni odległość tej gwiazdy położonej w drodze mlecznej, to odległość ta wynosi więcej niż sto biljonów mil, a w tych warunkach masy mgły będą posiadać szybkość, równającą się szybkości światła. Nawet gdyby się odległość gwiazdy wzięło o 10 razy mniejszą, musi szybkość tych mgławic stokrotnie, a nawet i więcej, przewyższać wszystkie dotychczas znane kosmiczne szybkości. Gdyby przyjąć nawet, że mgławica stoi tylko przypadkowo w tym samym kierunku, co nowa gwiazda i choćby była od nas nawet znacznie bliżej, byłoby to jeszcze niezmiernie ciekawe. Profesor Kapteyn z Groningen zwraca uwagę na to, że zrozumiałem byłoby przyjęcie takiego objaśnienia: Mgławica okalająca gwiazdę albo nie ma własnego światła, albo bardzo małe, a to, co wywołuje działanie na płycie fotograficznej, jest refleksem światła nowej gwiazdy.

Rzecz tedy, popularnie przedstawiona, ma się następująco: Światło, wychodzące z gwiazdy w pewnym czasie bezpośrednio ku ziemi, dochodzi do nas najwcześniej, natomiast oświetlenie jakiejś cząstki mgławicy, położonej bokiem ku gwieździe, widzialne jest później, ponieważ droga, którą obiera promień światła z gwiazdy ku tej stronie mgławicy, a następnie ku ziemi, jest dłuższa niż prosta linja z gwiazdy do ziemi. Jeżeli więc nowa gwiazda otoczona jest mgławicami aż do niezmiernych odległości, to i światło tych mgławic musi być później dostrzegalne, a to równocześnie z poruszeniami ich. Jeżeli przypuszczenie to jest słuszne, to na podstawie dotychczasowych badań możnaby twierdzić, że prawdziwa odległość nowej gwiazdy od ziemi wynosi nie mniej, jak 380–400 biljonów mil.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rozwiązanie Tow. „Unio Catholica".

Kraków 31 grudnia. Starszy komisarz policji Banaś zamknął tutejsze zastępstwo Towarzystwa „Unio Catholica", prowadzone obecnie przez p. Roberta Stillera, którego proces niedawno odbył się we Lwowie. Opieczętowano pieniądze i książki złożone zostały na razie w kantorze Mendelsburga.

Wybory do kahału.

Kraków 31 grudnia. Obliczenie głosów, oddanych przy wczorajszym, uzupełniającym wyborze połowy członków tutejszej wyznaniowej rady izraelickiej ukończono wczoraj późno w nocy. Przeszła w całości lista stronnictwa, grupującego się około prezesa rady wyznaniowej, p. Leona Horowitza. Upadli wszyscy kandydaci t. zw. stronnictwa niezawisłych żydów, na których czele stoją: adwokat Gross, adw. Frühling i lekarz Lustgarten. Pobita opozycja przygotowuje protest wyborczy.

Agent emigracyjny.

Kraków 31 grudnia. Przytrzymano tu Dawida Onkla, handlarza winem, który trudnił się wyprowadzaniem robotników do Prus na robotę. Obecnie mimo, że sezon się skończył, a nowy jeszcze nie rozpoczął, prowadził znowu partję złożoną z 25 ludzi, a drugich 25 miał potem w najbliższym czasie odstawić.

Zatargi w południowej Ameryce.

Londyn 31 grudnia. *Times* donosi z Waszyngtonu: Spór niemiecko-wenezuelski nie wzbudza tu najmniejszego zaniepokojenia. Rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie się bynajmniej wtrącał do akcji Niemiec, zmierzającej do dochodzenia swych pretensyj. Roosevelt wyraził się z potępieniem o rewelacjach kilku pism, goniących za sensacją.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 31 grudnia. Niektóre mocarstwa zwróciły się do Stanów Zjednoczonych z żądaniem wypłacenia im ewentualnej nadwyżki z przyznanej Stanom Zjednoczonym przez Chiny kwoty odszkodowania. Mocarstwa te zarzucają, że przyznane im odszkodowanie nie pokrywa kosztów wyprawy do Chin i strat przez nie poniesionych. Mocarswa owe uważają również odszkodowanie wojenne Chin jako ogólną sumę, która potem dopiero miała być podzieloną pomiędzy interesowane mocarstwa. W waszyngtońskich kołach wyrażają zapatrywanie, że z odszkodowania chińskiego żadna nadwyżka nie pozostanie.

Pekin 31 grudnia. Tutejsze gazety chińskie donoszą, że w Ningjafu, w prowincji Kwansu, zamordowano pewnego misjonarza francuskiego i znaczną liczbę Chińczyków chrześcijan. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd nie ma.

Pekin 31 grudnia. Rosyjski poseł Lessar oświadczył pełnomocnikom rządu chińskiego, że Rosja nie zgadza się na zmianę traktatu mandżurskiego.

Wojna w Transwaalu.

Preterja 31 grudnia. General Spens ścigał onegdaj Boerów pod wodzą Britza na przestrzeni 50 mil w kierunku do Platrand i zabrał 24 Boerów do niewoli oraz zdobył 600 sztuk bydła.

Strejki.

Barcelona 31 grudnia. Konduktorzy tutejszego tramwaju uchwalili rozpocząć z dniem 1 stycznia strejk. Około 8.000 strajkujących robotników hutniczych odbyło tu mityng, na którym uchwalono kilka rezolucyj Po zgromadzeniu urządzili robotnicy demonstrację.

Straszne morderstwo.

Moskwa 31 grudnia. Wykryto tu straszną zbrodnię wymordowania całej rodziny, złożonej z matki, liczącej 44 lat i 2 córek w wieku 17 i 18 lat. Wczoraj okazało się, że zbrodni dopuścił się 20-letni syn zamordowanej, który okradł matce 500 rubli. Gdy podejrzenie rodziny padło na niego, chcąc zabezpieczyć się przed następstwami popełnionej kradzieży, zamordował swoich uderzeniem obucha, poczem sam zawiadomił policję, że niewiadomy złoczyńca spełnił tę zbrodnię, celem zabrania pieniędzy.

Warszawa 31 grudnia. Zmarła tu w 73 r. życia Honorata Majeranowska, zasłużona weteranka sceny, pierwszorzędna swego czasu śpiewaczka opery. W ostatnich latach występowała w operetkowych rolach charakterystycznych w Małym Teatrze. Pierwszy raz występowała w Krakowie w r. 1845.

Londyn 31 grudnia. *Daily Chronicle* przyniosła dwa artykuły obszerne, przedstawiające obecne prześladowanie Polaków w Prusiech. Artykuły tego pisma powtórzyło 75 innych pism angielskich.

Kronika z ostatniej chwili.

Niefortunne wyrażenie się. Odnośnie do zaczerpniętej z jednego z pism miejscowych notatki o nieprzychylnem wyrażeniu się jednego z artystów sceny lwowskiej o sprawie wrzesińskiej, donoszą nam dobrze poinformowani, że artysta ów, — a sam się zgłosił — p. Kamiński, wyraził się inaczej, niestety, jednak tak, iż słuchacze mogli odnieść wrażenie zupełnie błędne.

Jednakże nawet z tego powodu, iż wyrażenie się w tej sprawie jego źle zrozumiano, p. Kamiński nadsyła na ręce naszej redakcji dla dzieci wrzesińskich kwotę 100 koron, jako manifestację swych uczuć i przekonań. — Sądzimy, że sprawa ta powinna być tem oświadczeniem zakończoną.

Na zakończenie starego roku, odbędą się dziś wieczorem we wszystkich kościołach lwowskich zwykle, dziękczynne nabożeństwa.

Pożegnanie. W dyrekcji kolei państwowej we Lwowie, odbyło się dziś w południe uroczyste pożegnanie nadinspektora p. Karola Puzdrowskiego, ustępującego na emeryturę zastępcy szefa biura budowy i konserwacji. Wśród licznie zebranych urzędników, pod przewodnictwem radcy dworu p. Wierzbickiego, zastępcy jego p. Elsnera i p. Lichockiego, zabrał głos pierwszy następca p. Puzdrowskiego, inspektor M. Kuczyński i w gorących słowach podniósł zasługi p. Puzdrowskiego, oraz wręczył mu w upominku fotografje urzędników, którzy razem z p. Puzdrowskim pracowali.

Następnie przemówił inspektor p. Bartmański, szef tegoż biura, podnosząc wysoko znajomość i wiedzę fachową, oraz jego lojalność, jako zastępcy szefa. Po p. Bartmańskim zabrał głos radca dworu Wierzbicki, żegnając p. Puzdrowskiego, jako swego ukochanego kolegę i przyjaciela. Podniósł jego cnoty i charakter i zaznaczył, że w całym personalu kolejowym niema nikogo, któryby go nie czcił i nie poważał i cieszył się tak wielką sympatją, jak K. Puzdrowski.

102 sztuk bielizny w tłumoku, zgubił w czasie przeprowadzania się z ul. Źródlanej na Kleparów, zarobnik Jakób Bodnar. Bieliznę tę dostała żona jego do prania.

Na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie, złożyli hr. Stanisław Badeni 10.000 i hr. Kazimierz Badeni 4000 koron.

Paczkę, zawierającą druty telefoniczne, wartości 400 koron, skradziono z wozu za Żółkiewską rogatką, na szkodę ks. Burdiaka z Żółkwi.

Król. węgierski sąd karny w Pozsony, rozesłał listy gończe za 24-letnim Józefem Harlovicsem *recte* Arlavim, który w szynkownej bójce tamże, przebił nożem na śmierć jednego z towarzyszów swej zabawy, drugiego zaś zranił ciężko. Zachodzi podejrzenie, że Harlovics *recte* Arlavi, schronił się do Galicji.

Zgubił się 27 letni mąż pani Lachowiczowej obywatelki z Prus, powiatu lwowskiego. Dnia 21 grudnia jeszcze, pod pretekstem, że bolą go zęby, ubrał się w nowe buty i nowy na czerwono wyprawiony kożuch, a wziąwszy do kieszeni 160 koron, poszedł do Lwowa — rwać ząb.

Pomimo, że do dziś miał czas wyrwać już sobie nie jeden, ale setki tysięcy zębów, pan Lachowicz do domu nie wrócił jeszcze, widocznie, dobrze mu jest we Lwowie. Ktoby ten zgubiony żywy przedmiot znalazł, raczy zwrócić do stroskanej jego właścicielce.

Rozmaitości.

Dziennikarski figiel. Z powodu tajemniczej podróży Gambetty do Berlina w 1876 r., ze wspomnień stenografa Pawła Delota, dzienniki niemieckie przypominają zabawną mistyfikację, której ofiarą padło jedno z pism wiedeńskich. W owym czasie prasa paryska zajmowała się rozstrzygnięciem pytania: Gdzie jest Gambetta? Znikł bez śladu. (Wiemy, że był wówczas w Berlinie). Otóż dziennik wiedeński pomieścił „telegram" z Paryża, z doniesieniem, że Gambetta znalazł się, że wyruszył w podróż poślubną do Wenecji, po wzięciu ślubu z niejaką Lukrecją Borgią. Świadkami byli Benvenuto Cellini i Michał Anioł Bounarotti. Pomiędzy biesiadnikami na uczcie weselnej znajdowali się p. Lorenzo di Medici i p. Machiavelli. *Figaro* we wstępnym artykule pomieścił tę „wiadomość", nie przypuszczając zapewne, aby którykolwiek redaktor pisma cywilizowanego nie poznał się na figlu.

Dział ekonomiczny.

— **Do komisji krajowej** dla spraw rolniczych zamianował komitet krakowskiego towarzystwa rolniczego delegatami swoimi na nowe sześciolecie pp.: Karola Czecha z Bierzanowa, Adama Jordana z Więckowic i dra Witołda Milieskiego z Piekar.

— **Wiedeń** 31 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 19 do 9 20, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·73 do 7 74, na maj-czerwiec od —·— do —·—: kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5 76 do 5 77; owies na wiosnę od 7 78 do 7·80, na maj-czewiec od —· do —·—: rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do — — Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 31 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·99 do 9·—; żyto na kwiecień od 7·46 do 7·47; owies na kwiecień od 7·50 do 7·51; kukurydza na maj od 5·47 do 5 48; rzepak na sierpień od 11 85 do 11 95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pogoda łagodna.

Wiedeń 31 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 26 Renta majowa 99 05; Węg. renta koronowa 94·—, Akcje austr. zakł. kred 666·25, Akcje węg. zakł. kred. 658·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 545 — Akcje Bankvereinu 442 —, Akcje Länderbanku 416 —, Akcje kolei państw. 650 —, Lombardy 6 50, Akcje kolei Elbethal 452 —, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 388 50 Akcje Rima Muranji 467 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 99·—, Ruble 252·50 Usposobienie wyczekujące.

Berlin 31 grudnia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 200 60 Tow. dyskontowe 180·25. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. A. Pietraszewski ze Stanisławowa. J. Hahn z Tarnowa. L. Renault z Paryża. Dr. W. Dadlez z Krakowa. S. Słachowski z Krakowa. J. Rosenstock z Chodorowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks Gedroyć z Mostów małych. Hr. Ożarowski z Wysocka. F. Biełkowska z Huty zielonej. S. Potworowski z Koropca. M. Zielińska z Bużobowiec. M. Barzkowska z Przemyśla, J. Bąkowscy z Rosji.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miłski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.